Rok 3. — N° 34. NUMER 30 CENTIMÓW. 1go Lutego 1883.



DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W Galicji fr. 12, w kopercie zamkniętej.
W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym PP. F. KAROL, HOPKINS & C°, *23, Martin's Lane London, E. C*

ZANIEPOKOJENIE UMYSŁÓW
Z POWODU
UGODY PAPIEŻA Z CAREM

Donieśliśmy już czytelnikom naszym, że 24 Grudnia 1882 roku, podpisaną została w Watykanie przez kardynała sekretarza stanu Jakobiniego i Buteniewa ugoda regulująca stosunki kościoła katolickiego pod rządem moskiewskim.

Podaliśmy także punkta tej ugody według rzymskiego korespondenta katolickiej *Germanii*, wychodzącej w Berlinie.

Punkta te nie są dokładne, sama bowiem *Germania* doniosła następnie, że arcybiskup Feliński, nie będzie powrócony na warszawskie arcybiskupstwo, jak doniosła pierwotnie, lecz zmieni wygnanie w Jarosławiu, na wygnanie do Rzymu. Jeżeli więc w jednym punkcie niedokładną podała wiadomość, być może, że i w innych punktach jej wiadomości nie są autentyczne.

W rzeczy jednak języka moskiewskiego, który ma być zaprowadzonym w kościołach, gdzie są katolicy-moskale nie sprostowała wiadomości podanej przez siebie, utrzymuje się więc ciągle wielkie zaniepokojenie umysłów w całym kraju, zwłaszcza, że kurja rzymska zachowuje uporczywe milczenie pod tym względem i nie uważała za właściwe rozproszyć obaw, jakie wieść niemieckiego pisma wznieciła w narodzie polskim.

W kilka dni po rozejściu się tej fatalnej wiadomości, Polacy z Raperswylu przesłali do *Gazetta d'Italia* memorandum jakie naród polski dnia 9 Kwietnia 1881 r. wręczył Leonowi XIII, w celu wykazania mu jakie są granice, po za któremi żądania moskiewskie słaćby się mogły szkodliwemi dla narodowości polskiej i kościoła katolickiego w Polsce jako też dla ostrzeżenia go przed podstępem i tradycyjnem oszustwem Moskwy.

Dokument ten wielkiej wagi i pełen historycznego znaczenia, został dla tego ogłoszony w gazecie włoskiej i po włosku, ażeby przypomnieć go Papieżowi i zarazem dać możność całemu światu porównania zawartej ugody z istotnemi żądaniami narodu polskiego oraz rzeczywistemi interesami kościoła w Polsce i tym sposobem dać podstawę do ocenienia wartości samej ugody oraz utworzenia miary jej szkodliwości, jeżeli są w niej zawarte artykuły podane przez *Germanję*, zwłaszcza też pozwolenie wprowadzenia języka moskiewskiego do kościołów.

Gazetta d'Italia ogłosiła oprócz memorandum kilka artykułów redakcyjnych, jako też nadesłanych sobie o tej ugodzie, traktujących sprawę z właściwego stanowiska a odpowiadających na artykuły watykańskiego organu *Osservatore Romano*.

Zamiast prostem zaprzeczeniem położyć koniec wieści, jeżeli jest ona fałszywą, *Osservatore Romano* zaczął polemizować z *Gazettą d'Italia* w sposób nie jasny i niewłaściwy, robiąc zarzuty liberalności gazecie i wycieczki przeciwko rządowi włoskiemu, a o sprawie samej ugody, wyrażając się jak wyrocznia Sybillińska. Zapewniał przytem, że Ojciec Święty w swej mądrości i sprawiedliwości sam jest sędzią w sprawach kościoła, że więc nie może nic uczynić, coby było ze szkodą narodowości katolickiej.

Chcielibyśmy chętnie wierzyć, że i w tym razie nie zawarł ugody szkodliwej dla narodowości katolickiej, cóż, kiedy przyparty do muru organ watykański, aby powiedział tak lub nie, czy artykuł o języku moskiewskim znajduje się w ugodzie, odpowiedział, że nic nie powie.

Nie streszczamy szczegółowiej tej polemiki charakterystycznej, a tak źle malującej dyplomacją i dziennikarstwo watykańskie. Nie możemy jednak zamilczeć, że *Osservatore Romano*, za panowania Piusa IX nazywał niejednokrotnie Moskwę państwem zdrady i obłudy i ciskał na nią gromy potępienia; dzisiaj za jego następcy Leona XIII rząd carski jest dla niego *rządem poważnym* (!!).

Smutne są takiego rodzaju zmiany w piśmie, przemawiającem w imieniu głowy kościoła; smutniejsze jeszcze, że obecny Papież tak wielce się różni od swego poprzednika w poglądzie na Moskwę i na Polaków, którzy to ostatni niedali mu najmniejszego powodu do powątpiewania w swą katolicką wierność, w prawdomówność i w głębokie przywiązanie do kościoła.

Wszystko ma jednak swoje granice.

Polacy zachowują poszanowanie dla Głowy Kościoła, wierzą w jego nieomylność dogmatyczną, lecz nie mogą się poddać jego mądrości dyplomatycznej i nie poddadzą.

Nikt na świecie niema prawa odjąć im tego, co im dał sam Bóg, t. j. narodowości; nikt, a więc i Papież niema prawa narzucania im w modlitwie języka katów, co ich od lat stu mordują.

Gdyby więc prawdą było, że Papież wpadł w sidła zastawione Moskwy i podał jej na nas nową broń do prześladowania, skutki tego byłyby, bo byćby musiały nader opłakane.

Naród polski gotuje się już do protestu. Jeżeli Papież, który sam jeszcze ugody nie podpisał, nauczony wielkiem zaniepokojeniem umysłów, jakie się już spostrzegać daje w całej Polsce, nie cofnie z ugody artykułu o języku, jeżeli taki artykuł istnieje; lub też, jeżeli nie doda objaśnienia, iż ów artykuł nie stosuje się do parafii katolickich przez Polaków, Rusinów i Litwinów zamieszkałych na Litwie, Rusi i gdzie indziej, to w takim razie należy oczekiwać powszechnego oporu Polaków przeciwko woli Papieża i Leon XIII przekona się wtedy, że wierność nasza dla niego jako głowy kościoła nie jest bezmyślną, ciemną i nieograniczoną, lecz jest uwarunkowaną jego samego postępowaniem.

Dla Papieża, któryby nas wydał na łup Moskwie i pomógł jej do zbrodni narodobójstwa, ani poszanowania, ani wierności, ani posłuchu miećbyśmy nie mogli!

Przywiązani jesteśmy do wiary, w której się urodziliśmy, lecz równie jesteśmy przywiązani do narodowości polskiej i praw jej do bytu samoistnego.

Nieżądamy od Papieża ażeby bronił naszych praw politycznych, sami je obronimy, niechcemy też kościoła używać za narzędzie polityczne do naszych celów; lecz nie możemy dopuścić, ażeby Papież zezwalał rządowi najezdniczemu używać tychże kościołów za narzędzie do swoich celów politycznych, i z nabożeństwa, z modlitwy, z westchnienia do Boga, robił sposób wynarodowienia i gwałtu.

Jeżeli Papież dla nas narodu katolickiego, który się nigdy kościołowi nie sprzeniewierzył, niema poszanowania, ani względności, dla tego, żeśmy biedni, bez władzy nieszczęśliwi i wystawieni na prześladowanie potężnych świata tego; jeżeli nawet własna jego sytuacja, w której się skarży na przemoc co mu wydarło jego własne państwo i nie szanuje jego praw tradycyjnych oraz i powagi, nie nauczyła go pojmować analogicznej sytuacji narodu polskiego, jeżeli dziś po tylu doświadczeniach, po tylu próbach, po tylu zdradach Moskwy, po słowach czcigodnego Piusa IX który groził karą niebios monarchowi północy prześladującemu naród katolicki, jego następca Leon XIII, ufny w swą dyplomacją, która jest ziemską, a więc zawodną umiejętnością, ufa temuż monarchowi północy i oddaje mu naród katolicki na łup prześladowania nowego, niechaje się nie dziwi, że nie pójdziemy za jego wskazówką, lecz przyjmując to opuszczenie nas i wydanie w ręce wrogów przez tego, któregośmy uważali za naszego Ojca i przewodnika duchownego, za największą, najtrudniejszą próbę i dopuszczenie Boże, wytrwamy bez niego i przeciwko niemu na drodze narodowej polskiej i Bożej, protestując w obec Boga i świata przeciwko krzywdzie, jaka na nas spada z wyżyn kościoła uwikłanych w sieci dyplomacji.

Niechcemy jeszcze wierzyć, ażeby Leon XIII był zdolnym do zdradzenia ufności narodu katolickiego, aby tak dalece zapomniał o swoich obowiązkach świętych głowy kościoła i opiekuna wierzących, nieszczęśliwych a prześladowanych katolików i oddawał ich na pastwę schizmie. Niechcemy w to wierzyć lubo w naszej ufności jesteśmy poruszeni i zachwiani!

Zaniepokojeni jak i naród cały do najwyższego stopnia o grożącem nam niebezpieczeństwie, wzywamy wszystkich prawych i czcigodnych Polaków do sprawy ratunku.

Kto może niechaj pisze lub telegrafuje do Rzymu i objaśnia Leona XIII o niebezpieczeństwie, jakie stworzyłby dla kościoła polskiego, gdyby w ugodzie zamieścił artykuł o wprowadzeniu języka moskiewskiego do naszych kościołów na Litwie i Rusi...

Takie pisma zwłaszcza od biskupów naszych, od księży rozumnych, od osób wreszcie cywilnych ale poważnych, w tonie należytego poszanowania dla Papieża utrzymane i niepozbawione synowskiej ufności, nie mogą przecież zostać bez dobrego skutku.

Czas do ratunku nie ubiegł.

Gdyby nawet był podobny artykuł w ugodzie, Papież go zmienić może przed ostateczna sankcją i zmieni jeżeli z godnością a powszechnie bronić się będziemy i przekonamy Ojca Świętego, że w błąd wprowadzony został przez negocjatorów carskich co do istnienia katolików-Moskali, używających języka moskiewskiego.

Niechaj przykład jaki nam dają Polacy z Raperswylu wraz z hrabią Platerem, którzy nic niezaniedbują, ażeby prawda doszła do Ojca Świętego i wytrwale w obec niego i świata bronią prawa narodowości naszej oraz interesów kościoła w Polsce, zachęci wszystkich uczciwych Polaków, zwłaszcza w kraju do podobnego postępowania, w razie zaś potrzeby do protestu, do obrony i tłumnego opuszczania kościołów, w którychby język moskiewski zabrzmiał zamiast polskiego w nabożeństwie.

Gdyśmy pisali o zaniepokojeniu umysłów w Polsce i na tułactwie, z powodu wieści podanej przez *Germania*, nic jeszcze nie można się było dowiedzieć, czy Papież w rzeczy samej zgodził się na wprowadzenie języka moskiewskiego do kościołów na Litwie i Rusi w nabożeństwie dodatkowem.

Osservatore Romano organ watykański zachowywał złowrogie milczenie.

Tymczasem niepokój u nas rosnął, zaczęto przygotowywać się do protestu, patrjoci zaś którzy prowadzili polemikę z *Osservatore Romano* nic nie zaniedbali, ażeby Leon XIII dowiedział się o obawach, jakie w Polsce z powodu owej wieści w *Germanii* powstały i ażeby był dokładnie objaśnionym, iż parafii mówiących po moskiewsku, niema pomiędzy katolikami, znoszącymi władzę cara.

W skutek ich chwalebnego a godnego uznania powszechnego starania, *Osservatore Romano* pomimo swojego oświadczenia, iż nie odpowie na uczynione mu kategoryczne co do języka zapytanie, odpowiedział w skutek rozkazu samego Papieża.

Odpowiedź jego uspokoiła nas i ucieszyła. Urzędowe bowiem Stolicy Apostolskiej oświadczenie, zapewnia, iż w zawartej ugodzie niema żadnych co do języka, mającego się w kościołach katolickich pod rządem carskim zobowiązań, żadne więc zmiany nie nastąpią, wierni będą się jak dotąd modlili i słuchali kazań w języku ojczystym.

Zaniepokojenie więc umysłów i tak poważne a powszechne obawy, jakie w narodzie naszym obudziła sama wieść o moskiewskim zamiast polskiego w kościele języku, ustało i spokojniej już możemy oczekiwać na ogłoszenie urzędowe watykańskiej ugody.

Germania, do której z Rzymu podobno jeden z kardynałów pisuje, albo zmyśliła ową wiadomość o języku, albo też przedwcześnie ją podała.

To drugie jest prawdopodobniejsze.

Pomimo, iż główne punkta ugody już podpisane zostały, mają być jeszcze jak pisała taż sama *Germania* prowadzone dalsze negocjacje pomiędzy Jakobinim a Buteniewem, co do różnych spraw duchownych i sposobów ich uregulowania.

W rzędzie tych spraw była i kwestja języka moskiewskiego, o którego wprowadzenie do kościołów na Litwie i Rusi dawno starała się Moskwa w celu podstępnym, ażeby za pośrednictwem tychże kościołów wynarodowić tamtejszych Polaków.

Nacisk jej na Stolicę Apostolską pod tym względem był i jest wielki.

Musiała więc być w Watykanie chwila wahania, że zaś w tej chwili korespondent watykański pisał do *Germanii*, więc to, co się stać dopiero miało, podał jako fakt już dokonany.

Taka jest historja owej wieści o języku.

Że zaś dzięki czujności naszych patrjotów zamieszkujących w Rapperswylu, ogłoszonem zaraz zostało memorandum narodu polskiego i pojawiły się w dzienniku *Gazetta d'Italia* artykuły dokładnie objaśniające kwestję języka i malujące obraz zaniepokojenia umysłów w Polsce, że wreszcie wiadomość o tem zaniepokojeniu, zamiarach protestu i rozpoczynającej się agitacji w naszym narodzie, innymi jeszcze drogami doprowadzono do Papieża, Leon XIII położył mu koniec oświadczeniem, o którem była wyżej mowa.

Oświadczenie to jest zarazem dowodem, iż wahanie się co do ustępstwa żądanego przez Moskwę w kwestji języka w nabożeństwie ustało w Watykanie.

Gdyby zaś nie owe wystąpienie naszych rodaków, Papież nie byłby dokładnie objaśniony o doniosłości żądanego odeń przez Moskwę ustępstwa i wiadomość Germanii byłaby się o tyle sprawdziła, że nie w ugodzie 24 Grudnia 1882 r. podpisanej, lecz w dodatkowych układach byłby się okazał punkt o języku moskiewskim.

Dzisiaj możemy już być pewni, że Leon XIII nie zrobi Moskwie tak zgubnego ustępstwa; że nie pozwoli, ażeby za jego wolą i pod jego powagą jako Głowy kościoła katolickiego, zrobił rząd carski z kościołów na Litwie i Rusi fabryki wynarodowienia.

Zaufanie tak mocno na chwilę wstrząśnięte powraca do Ojca Świętego w naszym kraju.

Jakiekolwiek bowiem mogą być inne punkta ugody, niemogą być one tak szko-

dliwemi jak byłby punkt dozwalający na zmoskwiczenie kościołów.
O ugodzie samej napiszemy jeszcze gdy zostanie ogłoszoną.
Obecnie już bez niecierpliwości, bo bez obawy, oczekiwać będziemy na jej ogłoszenie.

OPIS OBCHODU
20ej Rocznicy Powstania styczniowego
W PARYŻU

Nie zawiodły nas oczekiwania nasze.
Rodacy nasi w Paryżu tłumnie pośpieszyli do sali *de la Redoute* na ulicę Jean-Jacques-Rousseau na obchód powstania, które prawie bez broni rozpoczęte, przez ośmnaście miesięcy walczyło z armią najezdcy regularną, liczącą na przestrzeni od Prosny do Dniepru i od morza Czarnego do północnej granicy gubernii Witebskiej przeszło czterysta tysięcy żołnierzy.
Jeżeli jeszcze do tego dodamy nieregularne siły Kozaków i *objezdczyków* jak również nieprzyjaźnie przeciwko nam występujące wojska austrjackie, rozciągnięte wzdłuż granicy i trzy korpusy wojska pruskiego, stojące także wzdłuż granicy tej części Polski, która była powstaniem objętą, wypadnie, iż Polacy 1863/4 prowadzili wojnę z armią trzech najezdników, tak liczną jak była armia niemiecka w 1870/1 która Francją pokonała.
Sam ten fakt opierania się tak wielkiej sile, nadaje powstaniu styczniowemu ogromne znaczenie i dowodzi, że gdyby Polska miała chociaż jedno mocarstwo sprzyjające przez które byłby swobodny przewóz broni, byłaby zdolną zorganizować wielką armią i orężem zdobyć tę niepodległość, którą jej gwałtem w chwili niemocy wydarł spisek trzech sąsiadów.
Wojny podjazdowej z tak liczną armią nieprzyjacielską, w tak niedogodnych warunkach i tak długo prowadzonej, nieznają nowsze dzieje.
Bismark wyraził się o tej wojnie do jednego z Polaków w następujący sposób: « *Wynaleźliście sposób nowy wojowania, który się tem szczególnem odznacza, iż można nim prowadzić wojnę do nieskończoności lecz do zwycięztwa się nie dojdzie* ».
Tak jest, zwyciężyć bez regularnej armii nie można było, a Prussy i Austrja przejąwszy uzbrojenie na 100,000 polską armią przeznaczone, skutecznie temu zaradziły, iż nie mogąc sformować regularnego wojska, nie mogliśmy pobić nieprzyjaciela.
Tysiąc pięćset przecież bitw i potyczek stoczyli powstańcy w ciągu ośmnastu miesięcy i przedstawili światu nierównany przykład męztwa, odwagi, poświęcenia i wytrwałości.
W takich warunkach, wśród takich niewygód i braków, nie byłby żaden regularny żołnierz jakiejkolwiek europejskiej armii zdolny wytrzymać chociażby przez trzy miesiące. Polacy jednak walczyli, znosili mróz i upały, głód i brak ubrania, nie pewni jednej godziny, bez odpoczynku, w ciągłym ruchu, trapieni bezsennością i ciągłe atakowani. Jeżeli zwyciężyli, nie mieli rękojmi, czy za godzinę bić się znowuż nie wypadnie, jeżeli przegrali i rozproszyli się dla zebrania się następnie w innym punkcie, musieli znowuż każdy pojedyńczo bronić się i chronić, używając najrozmaitszych sposobów uniknięcia moskiewskich rąk.
Zimą z 1863 na 64 r. oddziałek powstańców z 17 ludzi złożony, przedzierał się w powiecie Wieluńskim pomiędzy wsiami przez Moskali zajętemi. Napadnięty przez całą kompanią moskiewską, stracił oddział dowodzącego nim podoficera. Dostał się on w ręce Moskali. Ci go zaraz na drzewie powiesili. Jego szesnastu towarzyszy przez trzy godziny walczyli jak Grecy pod Termopilami pod drzewem, które się stało szubienicą ich dowódzcy. Wzywani byli do poddania się, ale żaden nie złożył broni, wszyscy też, co do jednego wyginęli.
Ileż to przykładów podobnego bohaterstwa przytoczyć byśmy mogli!
Zdarzały się także i wypadki ujemnej natury, popłochu i tchórzostwa, ale jakże mało było podobnych czynów, obok wielkiej liczby faktów niezmiernej odwagi, dzielności i zupełnego dla Ojczyzny poświęcenia.
Powstanie 1863/4 w ogóle swoim wzięte, jako całość przedstawia obraz niezmiernej wspaniałości i piękności i jest niewątpliwie w historji nowoczesnej wypadkiem najszlachetniejszego poświęcenia się narodu dla wielkiej sprawy.
Jeżeli jeszcze zwrócimy uwagę na organizacją Rządu Narodowego i władz administracyjnych, organizacją państwową tajemnie a regularnie funkcjonującą i na przeprowadzenie władzy uwłaszczenia włościan oraz społecznego równouprawnienia wszystkich stanów, zrozumiemy powody, dla których rocznice powstania styczniowego zamienił zwyczaj powszechny Polaków podobnie jak rocznice powstania listopadowego na święta narodowe.
Gdy sala *de la Redoute* napełnioną została patrjotami, zasiadł na estradzie jako prezydujący pułkownik *Ramotowski-Wawer*, jeden z walecznych dowódzców powstania 1863, obok niego Doktór Michałowski i pan Tarnawski. Otworzył posiedzenie krótkiem przemówieniem, w którem przedstawił narodową doniosłość obchodu.
Obchód tegoroczny pamiętnym będzie dla obecnych mową jednego z naszych znakomitych rodaków rzadko się odzywającego, znanego zaszczytnie polskiemu ogółowi z zasług narodowych tak politycznych jak literackich.
Pan *Kazimierz Gregorowicz*, adwokat w Lublinie przed powstaniem, w czasie powstania 1863/4 naczelnik cywilny województwa Lubelskiego, miał sposobność w pamiętnych tych czasach wykazać, co może szczera wola i prawdziwy patrjotyzm.
Obecny w Horodle przy wznowieniu Unii trzech narodów w 1861 roku, sporządził i ogłosił akt na którym pod grozą dział moskiewskich, liczni reprezentanci Polski, Litwy i Rusi położyli swe podpisy, stwierdzające Unią trzech narodów.
Jako naczelnik Lubelskiego zorganizował sprężystą administracją tegoż województwa, która niepospolite usługi oddała walczącym na polach bitw.
Działalność P. Gregorowicza na emigracji wszystkim jest znaną, również jak i dzieła jego polityczne, historyczne i belletrystyczne, któremi wzbogacił nasze piśmiennictwa. Z tych dzieł wspominamy tylko ostatnie p. t. « *Pogląd polityczny na powstanie 1861/3* », w dwóch tomach, jako pracę z talentem i sumiennie napisaną a z wielką znajomością przedmiotu. Jest to drogocenny przyczynek do historji tych wielkich wypadków.
Mowa P. Gregorowicza nadała naszemu obchodowi niepospolitą doniosłość.
Ze względu, że wypowiedziana przez P. Gregorowicza mowa jest politycznym programem, jako owoc długiej naukowej pracy i rozmyśleń, wydrukujemy ją w całości w odcinkach następnych numerów, a z których zrobiemy osobne wydanie.
Drugą mowę miał mieć Pan *Artwiński*, były redaktor czasopisma *Zgody* w Ameryce, a który okazał swój talent oratorski dnia 29 listopada, lecz na nieszczęście zachorował, nad czem bardzo ubolewamy.
Odczytany został list z Commercy i z Nancy od 14 Polaków, którzy w tej samej chwili obchodzili uroczystość. — Tu dodać należy, że ci Szanowni Patrjoci, na zakończenie uważali za najstosowniej zebrać składkę, która przyniosła 40 franków i takowe przesłali na ręce P. Reiffa: fr. 14 na Teatr Polski w Poznaniu a 24 fr. dla wręczenia chorej Polce, będącej w nagłej potrzebie. Wola ich wykonaną została.
Druga część obchodu, artystyczna, wypadła bardzo dobrze. Artyści i artystki nie poskąpili nam wrażeń wzniosłych, jakie umieją wywoływać czy to kompozycjami własnemi, czy też wykonaniem utworów innych autorów.
Panny Janiszewskie grały znakomicie, *Walce* M. Jaëla, *La Reine Mab.* Alf. Duvernoy, *Rapsodję Węgierską* Liszta, *Gavotte de Bach* Saint-Saensa. Niepospolite to wirtuozki, nie odmawiają one nigdy prośbom rodaków i z chęcią jako dobre Polki przyczyniają się do uświetnienia talentem swoim narodowych obchodów, co im za niemałą zasługę poczytujemy.
Panna Wanda Dobiecka, swoim wzniosłym i prześlicznie dźwięcznym głosem i talentem artystki pierwszego rzędu zachwyciła publiczność, to też oklaski i brawa nie ustawały aż musiała powtórzyć. Spiewała *Arję z Halki*, Moniuszki i *Pieśń Ludową polską*, Troszla.
Pana Henryka Jareckiego, ucznia Moniuszki a byłego dyrektora Opery we Lwowie, pełnego talentu i nauki kompozytora kilka narodowych oper, słyszeliśmy w Paryżu po raz drugi grającego na fortepianie. Jakkolwiek jest on przedewszystkiem kompozytorem i jako taki przejdzie do nieśmiertelności, posiada przecież i zdolności wirtuoza. Grał Mazura z Opery *Straszny Dwór*.
Pana Mossakowskiego skrzypce dobrze są znane. Umie on z nich wydobyć najprzyjemniejszą harmonję. Na tej zaś uroczystości, jakby nią natchniony, umiał w tony skrzypiec swoich wlać wszystkie czary i uroki gry swojej mistrzowskiej. Grał *Romans* przez Vieuxtemps i *Obertasa* Wieniawskiego.
P. L. Ogonowski zadeklamował *Wiersz* z *Głosu serc polskich* przez Lutyńskiego, z wielkiem uczuciem, i werwą, znać było, że czuł w głębi duszy to co wymówił.
Jeszcze Polska nie zginęła, ta pieśń nad pieśniami, przy odgłosie której Polak zdobywa działa i sztandary na wrogu, była odśpiewaną na zakończenie tej pięknej uroczystości przez Chór Uczniów Szkoły Polskiej, harmoniczne i daleko ładniej jak w przeszłych latach, chociaż późno bo w sam dzień obchodu dopiero zaproszeni zostali. Serdeczne nasze dzięki składamy Czcigodnemu i pełen uszanowania godnemu Dyrektorowi Malinowskiemu i Radzie Szkolnej za spieszne zezwolenie dzieciom polskim wykonania tego, co nam Towarzystwo Filharmoniczne odmówiło tego roku. Pieśń ta ogrzała nam duszę i zapaliła nadzieją serca.
Z jej echem odzywającem się w piersiach naszych opuściliśmy salę zgromadzenia.
Oby nas ta pieśń poprowadziła jak najprędzej na zwycięzki bój!

Sprawozdania z obchodów 22ej rocznicy powstania styczniowego w Raperswylu i w Monachium, podamy w następnym numerze.

LIST PASTERSKI
Administratora Metropolii Lwowskiej

Po odjeździe ks. metropolity *Józefa Sembratowicza* do Rzymu, administratorem archidyecezji unickiej lwowskiej został jego brat czy kuzyn ks. *Sylwester Sembratowicz.*

Był on już dawniej nominowany biskupem sufraganem, spodziewał się bowiem rząd austrjacki, że wpływem swoim na brata, usunie wielce szkodliwą przewagę kanonika Malinowskiego, który pod firmą arcybiskupa, rządził w ten sposób archidyecezją, iż z góry to jest z konsystorza znajdowali zachętę wszyscy stronnicy Moskwy i prawosławia.

Rząd omylił się w swej rachubie, arcybiskup był bowiem jak i dawniej narzędziem w ręku ks. Malinowskiego, a brata swojego sufragana słuchać niechciał.

Otóż ten brat, ks. biskup *Sylwester Sembratowicz* jest dzisiaj administratorem archidyecezji. Jak nią będzie rządzić, w jakim duchu i kierunku? — wszyscy ciekawie pytają.

Dnia 3 Grudnia 1882, rozesłał do swojego duchowieństwa pierwszy list pasterski. Dokument to ważny, zasługujący na naszą uwagę.

Uwiadamia w nim o przyjęciu przez Papieża rezygnacji ks. arcybiskupa Józefa i o powierzeniu administracji nad metropolią ks. biskupowi Sylwestrowi pismem Ojca Świętego, datowanym w Rzymie, dnia 21 Listopada 1882 r. i zaopatrzonym w podpis kardynała Mertela.

W dalszej osnowie swojego listu, oprócz zwykłych zaleceń i rad tyczących się sprawowania obowiązków kapłańskich, życia pobożnego i gorliwości religijnej, ks. Sylwester rozpisuje się o wielkiem powołaniu księży unickich jako katolików Rusinów.

Ton listu jest ściśle katolickim. Powiada pomiędzy innemi, że Papież Leon XIII kocha ruski obrządek i że szczególną starannością jego jest podnieść go i utrzymać w swej wspaniałości i piękności.

Pisze następnie o opiece cesarza, o dobrodziejstwach jego dla ruskiego ludu i dla ruskiej cerkwi. W tem wynurzeniu lojalności znajdujemy taki ustęp: «I rzeczywiście wielce szanowni ojcowie i ukochani w Chrystusie bracia, tylko pod opieką świętej Stolicy rzymskiej i panującego nam domu austrjackiego, przyszedł nasz ruski naród do *większego znaczenia w dziejach* i od nich tylko może spodziewać się lepszej przyszłości ».

Oprócz katolickiego jest więc i ton mocno austrjacki w tym liście, z którego przecież to tylko wywnioskować można, że administrator tak silnie przekonany o korzyściach wierności dla dynastji Habsburgów, nie będzie tolerować księży ajentów, nakłaniających Rusinów do zlania się z Moskwą i do oddania się pod panowanie cara.

Co się tyczy naszej sprawy polskiej, ksiądz administrator zajął w obec niej pokojowe stanowisko, nie wojenne, ciągłej walki, jakie zajmowali jego poprzednicy.

« Dwa narody pobratymcze, pisze w swoim liście pasterskim, żyją u nas na jednej ziemi. Kochajmy swój święty obrządek ruski, lecz szanujmy i łaciński. Jednemu służymy Bogu, jesteśmy członkami świętego katolickiego kościoła, którego głową jest ojciec święty, Papież rzymski. Wszyscy mamy jeden i ten sam cel. Szanujmy i kochajmy się wzajemnie i wspierajmy jeden drugiego w trudnem zadaniu.

Czyńmy ostatecznie z naszej strony wszystko, coby mogło wszczepić miłość bratnią w duchu prawdziwie chrześcijańskim, wkorzenić ją i rozkrzewić, a unikajmy wszystkiego, coby mogło być uzasadnionym powodem do niezgody pomiędzy tymi dwoma bratniemi narodami, a wtedy i « woda wielka nie zgasi miłości, ani rzeki jej nie zatopią.» (Pieśń nad pieśniami 8, 7) i spełnią się słowa Księgi Mądrości. »

Przyjmujemy to zalecenie miłości i szacunku pomiędzy bratniemi narodami, jako zapowiedź rządów administratora, mających położyć kres nieszczęsnej niezgodzie, sztucznie wywołanej i przez obce wpływy utrzymywanej.

W obec zepsucia i zgorszenia tak bujnie w archidyecezji zasianego za poprzednich rządzców metropolji lwowskiej, bardzo jest trudne zadanie nowego administratora.

Rachując się z warunkami, w jakich ma spełnić missją pokoju, zgody i miłości, nie możemy poddawać krytyce tych ustępów jego pasterskiego listu, które nie trafiają do naszego przekonania.

Rozumiemy dobrze, że chcąc posiąść moc do działania w duchu pojednania, nie mógł autor listu charakteryzować owych wydarzeń, które pod dynastją austrjacką miały jakoby doprowadzić naród ruski do większego znaczenia w dziejach.

Wolimy na te dzieje rzucić zasłonę, byle za przyczynieniem się nowego administratora zniknęło boleśne ich następstwo w bratniej na naszej ziemi waśni od tak dawna ujawnione.

Waśni te podżegnięte niegdyś przez urzędników niemców austrjackich, w celu zniszczenia obu pobratymczych narodów, podżegały później wpływy idące z północy dla równie niszczycielskich celów, już nie tylko dwóch bratnich narodów, ale i tego obcego, który pierwotnie tamte poklócił.

Gdy ogólne wszystkim grożące od Moskwy niebezpieczeństwo, nakazuje zbliżenie się dla wspólnej obrony, niechaj nic z naszej strony nie przeszkadza temu, co z wysokiego stanowiska metropolitów ruskich zaleca miłość braterską, zgodę i wzajemny szacunek pomiędzy Rusinami i Polakami.

NA PRZEPADŁĘ IMIĘ
Kartki
Z NIEDOKOŃCZONEJ TRAGEDYI

Wyszła w Krakowie książeczka z Związkowej drukarni 1882 r. p. t. « *Na przepadłę imię, kartki z niedokończonej tragedyi.*

Tą niedokończoną tragedją są to cierpienia narodu polskiego, jest męczeństwo Polski, którego niepodpisany lecz dobrze znany wszystkim autor, dał nam dantejskiej wspaniałości obrazy.

Pierwszy zatytułowany « *Cienie Syberyjskie z opowiadania powracającej z wygnania,* jest poematem prześwietnej piękności, oddającym w kształtach rzeczywistych, całą przerażającą grozę pochodu patrjotów polskich na Sybir oraz ich losów na tem zimnem wygnaniu.

Drugi poemat p. t. *Moskiewska Ewangelia carska: Pratolin. Zasłyszane z rozmowy pod kościołem,* jest opowiadaniem męczeństwa włościan unitów na Podlasiu. I tutaj rzeczywistość odbiła się z całą swoją straszliwą prawdą. Poeta powtórzył tylko, co słyszał, co było istotnym faktem i stworzył małe arcydzieło.

Ażeby jednak odczuć piękność tej męczeńskiej rzeczywistości i oddać ją w słowie poetycznem, potrzeba było duszy, czującej za miliony ludzi i kochającej uczuciem spotęgowanem tych milionów; potrzeba było mieć w sercu prostotę i skromność kmiotka a w umyśle potęgę natchnień jenjusza.

Oba te poemata czy opowiadania poprzedzone zostały śliczną, pełną wielkich myśli a wzniosłych na życie poglądów przemową.

Z formy czystej a pięknej jak kryształ przezroczysty, z tonu przypominającego echa niebiańskiej pieśni błogosławionej, jak wreszcie z wyrażeń i z zacięcia ludowej dykcji, poznalibyśmy naszego mazowieckiego lirnika, gdyby nas o jego autorstwie nie była przekonała data 20 Lutego 1882 roku w Florencji oznaczona.

Tak « *Na przepadłę imię,* te nowe utwory *Teofila Lenartowicza,* które wraz z jego *Rytmami Narodowymi,* o których już pisaliśmy w *Kurjerze Paryzkim,* są dowodem, że doba poezji u nas nie przeszła i nie zakończyła się jak to mylnie głoszono śniercią *Juljusza, Zygmunta i Adama.*

Gdy *Teofil Lenartowicz* żyje i śpiewa i wydaje takie utwory, jak owe, co się mieszczą w dwóch wyżej zatytułowanych zbiorach, mówić o ciszy poetyckiej, o przeszłych natchnieniach i o zamkniętej dobie poezji polskiej, jest to nieuznawać rzeczywistości.

Poemata « *Na przepadłę imię* nie tylko na mnie wywarły potężne wrażenie i zdały się mi być głosem z górnych sfer wieczystego piętna, ku mnie na niżinę spływającym w anielskiej harmonii polskiego słowa, poruszyły one również głęboko innych sprawozdawców literackich.

Oto, co pisze o tem dziele krytyk « *Gazety Narodowej* » (N. 245 z r. 1882):

« *Na przepadłe imię kartki z niedokończonej tragedji,* Dwie to gawędy orlem piórem skreślone. Kartki wierszowe, mądrością ducha napiętnowane, równej wartości i siły, co Księgi Hijobowe. Trudno o poetyczniejszy a zarazem prawdziwszy obraz męczeństwa bohaterskiego. Klęcząc u podnóżka tronu Bożego, wydobywa autor ze swej wieszczej liry nuty do przyszłej epopei polskiej. Piewca natchniony otwiera skarbnicę ideałów prawdziwych, zkąd powstali nasi wieszczowie genjalni.

Po barbarzyńskim najeździe pozytywizmu w sfery duchowe a stańczykostwa w polityczne życie narodowe, poezja nasza umilkła chwilowo grozą zdjęta, również dla niej wstrętnemi okazały się stęchłe moczary dobrobytu, wyklętego już dawniej w *Księgach Pielgrzymstwa* jak i służalstwo podlące się z zaprzaństwem. Próby rymotwórcze z Parnasu pastewnego i niewolniczego, poczęte na poziomie powszedności w zgniłej nauce lub zacietrzewionej doktrynerji, odstraszają od poezji i wstręt do niej budzą u polskiej publiczności. Ginie wśród nich parę nutek poetyckich, tak zakneblowanych cenzurą najezdników, wyrodków i bibliopolów chamską ręką wciskających je do plugawego worka lub naginających pod jarzmo kaudyńskie, kwilą one na prokrustowem łożu przemocy, ale bez widocznej korzyści dla ogółu. Mistrz w tej chwili rzuca imię swe głośne « *na przepadłe* », aby przykładem z siebie powiedzieć to samo, co Matejko obwieścił uczniom szkoły sztuk pięknych, że dla nas zesromoconych niewolą, dostępne są

tylko ideały patrjotyzmu niepodległego, jak Bóg przykazał.

Niezrównanej jest siły i piękności pierwsza gawęda « *Cienie syberyjskie* », najgodniejsza ze wszystkich, jakie dotąd były, illustracja do « *Pochodu więźniów* » Grottgera. Obraz to Salvatora Rozy w mróz odziany, pełen grozy piekielnej, poczętej na południku despotyzmu moskiewskiego; cnota patrjotyzmu polskiego, odbija obok niej jak Chrystus wśród szatanów.

Druga nosi nazwę « *Moskiewska ewangelia carska. Pratolin* » (błąd zecerski, powinien być Pratulin) jest apoteozą wiary polskiej, zestawionej z fanatyzmem moskiewskim; na zakończenie ma przecudną litanię.

Słusznie tam autor powiada, że nie chce pisać poematu, tak jest, wierzymy temu, napisał bowiem wieszczenie prorocze, w przeczuciu zarania nowej ery, mającej przynieść Polsce zbawienie, o czem mówi w zakończeniu.

Przez mozaikę stylu lapidarnego świeci jak słońce duch poetycki, kierowany siłą nadziemską, co nadała dziwnie oryginalny kształt budowie obudwu poematów. Więcej takich straceńców, nietylko wskrzeszą oni poezję, ale i niepodległość Polski.»

(W. K.).

Do słów tych, cóż dodać — chyba to, że poezja polska w ostatnich utworach Lenartowicza odezwała się znowuż jękiem polskiego ludu i otworzyła całą tragiczność obecnej niewoli Ojczyzny naszej w formie nowej a wielce oryginalnej.

Głos, który tu słyszymy jest głosem serca, które nie zapomina, że Ojczyzna udręczona i zdeptana przez wrogów, wymaga od synów swoich zupełnej i całkowitej miłości i zupełnego poświęcenia.

Jeśli ja Ciebie Ojczyzno zapomnę,
Niech mnie złe duchy zgniotą i ogarną;
A w chwili zgonu, w godzinie konania,
Noc wieczna niech mi jasności zasłania,
I niech twarz Boża dla mnie będzie czarną.
Niech mnie nie przyjmie grób, ziemia wy-[rzuci,
Niech mnie omija ptak, robak nie toczy,
Niechaj nad grobem nikt się nie zasmuci,
A najpodlejszy pluje w moje oczy,
Jeśli zapomnę męki mego ludu,
Jeśli zmarnuję łzy me i wygnanie,
Jeśli ucieknę od polskich łez, trudu,
Spraw mi to Boże... Amen... niech się [stanie.

Oto Polak prawdziwy! Poezja godna polskiego poety!

KORRESPONDENCJE
Kurjera Paryzkiego

Paryż 15 Stycznia 1883 r.

Szanowny i Kochany Panie Redaktorze Kurjera Paryzkiego!

Pozwól siebie schłostać i to publicznie, boś *coram populo* na to zarobił; a ponieważ jesteś uczciwym człowiekiem i dobrym Polakiem, tuszę sobie, że na chłostę tę, sam się zgodzisz i wymierzysz ją sobie własnoręcznie, bronią którą zawiniłeś, t. j. podając do publicznej wiadomości, w swoich szpaltach, niniejszą moją epistołę.

Idzie tu o sprawozdanie, które zrobiłeś w ostatnim numerze *Kurjera Paryzkiego*, z powodu śmierci św. p. J. Pniewskiego, aptekarza w Bezon.

Znałem go osobiście i wielcem go sobie cenił i szanował, bo był to człowiek o głowie nielada i o sercu niepospolitem. Gdy dał ci swą przyjaźń—mogłeś nań liczyć jak na Zawiszę; gdy ci poradził—wiedziałeś, że słowo idzie z ust męża, który przywykł rachować się jak najściślej ze swym sumieniem i głębokim poczuciem obowiązku; gdyś mu zawinił—umiał przypomnieć sobie zasadę filozoficzną o słabościach ludzkich i..... zapomnieć lub przebaczyć. Najważniejszą zaś, wedle mnie, jego zaletą było to, że pomimo wielu lat życia, spędzonych w najbardziej *zepissjerszczającym* nas fachu, po doktorskim, bo w aptekarstwie, nie wyzuł się z uczuć prawdziwie braterskiego poświęcenia dla swoich rodaków.

Umarł z własnej ręki!....

Oddaliście cześć należną jego pamięci.....

Dobrze.

Ale czyż się godziło opublikowywać powody jego tragicznego zgonu?.... Czyż było przyzwoitem cytować z imienia i nazwiska osobę, która się stała, jak powiadacie, powodem tej śmierci?....

Jakiem prawem?....

Wszak św. p. Pniewski nie upoważnił was niczem, o ile mi wiadomo, do tej *wendetty*; a wreszcie, gdyby i tak było, czyż mieliście prawo, z rzeczy najzupełniej prywatnej, z sekretów *alkowy*, robić sprawę publiczną?

O ile znałem Pniewskiego, jestem pewien, że gdyby mógł przemówić z grobu, pierwszy by wam krzyknął: wara!.... zasię!.... bo był to człowiek posiadający w całej pełni najwznioślejszą z zalet ludzkich: delikatność duszy.

Do *Kurjera Paryzkiego* zaczynaliśmy się garnąć i uważać go już za *pół-officialny* niejako organ naszej emigracji; bo pomimo kilku mniejszej wagi wyskoków, jakie się wkradły w jego szpalty, stawał się on coraz bardziej pismem o treści poważnej i zajmującej nasz ogół. Był on w tętnie serc polskich i polskich tradycji. Podnosił głos sumienny w sprawach narodowych, rozsiewał między nami najciekawsze objawy życia krajowego i odrazu wziął rozbrat z całym kąkolem idei zagranicznych, które pod etykietkami socializmów, komunizmów, demokratyzmów, ateizmów i innych *izmów* od tak już dawna zapleniają nam świętą niwę niepodległości Ojczyzny.

Czyż chcecie zamienić ten tak uczciwy a szlachetnie zdobyty instrument pracy i patrjotycznej zasługi na organ emigranckich plotek, na świstek paszkwilowy, na publiczną *plwocinę*?....

A któryż z ludzi szanujących siebie da wam, w tym razie, głos swój lub swe pióro, jak dotąd to czynili tacy przewodnicy naszego piśmiennictwa jak Jeż Miłkowski, takie nasze skowronki z pod polskiego nieba jak Duchińska!?....

Gdy chodzi o oddanie hołdu zasłudze — w górę serca! w górę głos i w górę imiona zasłużonych ludzi, bo to kwiaty, z których naród układa wieniec swej chwały!....

Osobiste wady lub usterki można doścignąć bądź słowem, bądź nawet piórem, ale w ściśle określonem kółku znajomych, lub satyrą publiczną, bez wymienienia osobistości. Ale dziennikowi uczciwemu, dziennikowi, który już sobie zdobył takie uznanie jak *Kurjer Paryzki* — wara do prywaty! wara do życia *alkowy*! wara do stawiania jednostek, i to nie mających żadnego charakteru publicznego, pod pręgierz opinji publicznej! bo jeżeli my, Polacy—emigranci, do kozy za to nie sadzamy, cała godność ludzka wzdryga się u nas na podobne nadużycie druku!

Tusząc sobie, że Szanowny Redaktor raczy sam podzielić to moje zdanie, mam honor pozostawać ze szczerym szacunkiem, Jego Życzliwym Ziomkiem i Sługą. (*)

Kazimierz Zborowski.
6, rue de Calais.

(*) List ten wydrukowaliśmy chociaż jego autor nie szczędzi nas i przypisuje nam zamiary, jakich niemieliśmy.

Podzielamy przekonanie p. Zborowskiego o niewłaściwości odchylania w dziennikach zasłon, które zakrywają alkowę i nikt od nas surowiej nie nagania tych dzienników francuzkich, które się trudnią wywlekaniem faktów prywatnego życia na arenę publiczną.

Jeżeli więc zamieściliśmy opis przyczyny śmierci ś. p. Juljana Pniewskiego, według opowiadania jego najbliższych przyjaciół i głosu publiczności, to, uczyniliśmy dla tego, iż fakt opisany utracił charakter prywatny i stał się przedmiotem publicznej dyskusji.

Główną zaś dla nas pobudką do ogłoszenia przyczyny samobójstwa ś. p. Juljana była z jednej strony myśl usunięcia z pamięci uczciwego rodaka, który walczył za prawa Ojczyzny, zarzutu małoduszności oraz jeszcze surowszych i więcej potępiających oskarżeń, do jakich daje powód samobójstwo; z drugiej zaś strony potrzeba oddziaływania przeciwko szerzącym się kaprysom niektórych młodych pań, psującym harmonię domową, szczęście rodzinne a częstokroć rozwiązującym same małżeństwa.

Przedstawiając przerażający skutek takiego kaprysu modnego, mieliśmy więc cel społeczny na widoku, chcieliśmy powstrzymać te panie, co tak skwapliwie naśladując « *Damy wysokiego tonu* » drożeniem się i odsuwaniem wprowadzają mężów do rozpaczy.

Mogliśmy się mylić, ale w tem przekonaniu działaliśmy.

Niechaj więc będzie Szanowny autor, nie szczędzący nam gromów, przekonanym, iż *Kurjer Paryzki* nie będzie nigdy świstkiem paszkwilowym.

Nie nasza rzecz podpatrywać alkowy, ale naszą jest rzeczą karcić moralnie te osoby, co faktami z alkowy gorszą społeczność naszą.

W wypadku opisanym, niezarzucaliśmy wdowie po ś. p. Juljanie zamiaru doprowadzenia męża do rozpaczy, nie przeczuwała ona bynajmniej, że modne jej postępowanie po ślubie, będzie miało tak tragiczny skutek.

Bylibyśmy wielce radzi, ażeby się okazało ostatecznie, iż ś. p. Juljan w przystępie chwilowej choroby umysłu targnął się na swoje życie, nieomieszkalibyśmy też sprostować naszej wiadomości w takim razie.

Bądź jak bądź, zostawiamy czytelnikom naszym do osądzenia, czy zamieszczając dla powodów wyżej przytoczonych opis śmierci w nekrologu ś. p. Pniewskiego, zasłużyliśmy na to, ażeby nas podejrzywano, iż z pisma naszego robimy « *publiczną plwocinę* ».

(Г. R.)

ROZMAITOŚCI

Towarzystwo pedagogiczne w Galicji, uchwaliło na posiedzeniu Zarządu Głównego we Lwowie 30 Grudnia 1882 r. wziąść udział w obchodzie 200ej rocznicy odsieczy Wiednia. W tym celu Zarząd wybrał komisją, mającą obmyśleć program szkolnego obcho-

du tej roczniey i zaproponować odpowiednie kroki do władz szkolnych.

Nadto uchwalił Zarząd wydanie dwóch publikacji pamiątkowych, przygotowanych przez administrację wydawnictw Towarzystwa Pedagogicznego i przez redakcję pisma *Szkoła*, które jest organem Towarzystwa.

Druk dwóch tych dzieł już się rozpoczął. Pierwsze jest to popularne *Opowiadanie o królu Janie III*, napisane przez *Romualda Starkla*. Książka ta wejdzie w poczet « Biblioteki dla młodzieży » i zapewne otrzyma aprobatę władz szkolnych do użycia na nagrody dla uczniów szkół publicznych.

Drugie dzieło przeznaczone dla nauczycieli zawiera szereg krótkich wzmianek i dat o miejscowościach w kraju naszym, upamiętnionych pobytem króla Jana III. Tytuł dzieła: *Ślady króla Jana III w kraju naszym*, napisane przez *L. Tatomira*.

Cieszy nas ruch patrjotyczny towarzystw galicyjskich. Pracują one powoli ale wytrwale i pożytecznie i tę prowincją do niedawna jeszcze najgorzej rządzoną, zaniedbaną i na wrogie wpływy wystawioną, podnoszą moralnie, intelektualnie, narodowo i społecznie. Narodowość nasza posiada dzisiaj w Galicji bezpieczną przystań, w której się rozwija, wzrasta i potęguje!

* * *

Donosiliśmy swojego czasu o zawiązaniu *Galicyjskiego Towarzystwa leśnego*, którego prezesem i założycielem jest zasłużony Henryk Strzelecki.

Od nowego roku zaczęło wychodzić pismo, będące organem tego Towarzystwa. Jest to miesięcznik *Sylwan*. Pierwszy zeszyt obfituje w treść bogatą, ciekawą i wielce nauczającą. Wychodzi we Lwowie.

Oby się rozeszło na całą Polskę i przyczyniło się do zachowania lasów, tej głównej ozdoby ziemi polskiej, które tak spustoszyła niesumienna spekulacja, złe gospodarstwo i obce rządy.

* * *

Przypominamy, że w roku 1875, przypadła dwóchsetna rocznica *obrony Trembowli*.

Wtedy to obywatele tego miasta powzięli projekt postawienia w Trembowli skromnego pomnika dla bohaterskiej *Chrzanowskiej*. Dzielna to Polka męztwem swojem i poświęceniem dodała ducha załodze broniącej zamku i miasta przeciwko Turkom aż do nadejścia króla Jana III, który ostatecznie najezdników odpędził od Trembowli.

Zaczęto w 1875 zbierać składki na pomnik. W ciągu roku zebrano w Galicji kwotę 3,065 złotych reńskich 76 centów. Summa ta była niedostateczną na postawienie pomnika, złożono ją więc w Kassie Oszczędności Tarnopolskiej, gdzie przez skapitalizowanie odsetek urosła do sumy 5,419 zlr. 71 cen.

Panowie *Adolf Promiński* i *Dr. Olpiński* w Trembowli zwołali komitet pomnikowy na posiedzenie w dniu 20 Stycznia 1883 r. w celu powzięcia uchwały, jaki pomnik, na którem miejscu i za jaką cenę ma być postawionym w Trembowli, jako też w celu wyboru przewodniczącego komitetu na miejsce zmarłego Mieczysława Potockiego.

Komitet ma zamiar uroczystość odsłonięcia pomnika dla Chrzanowskiej w Trembowli połączyć z uroczystością 200 rocznicy bitwy pod Wiedniem, która się odbędzie w wielu miastach polskich i w Wiedniu.

Przypominamy, cośmy już kilkakrotnie pisali, iż obowiązkiem emigracji jest urządzenie uroczystości tej pamiętnej rocznicy za granicą i ogłoszenie w obcych językach dzieł, broszur i artykułów, któreby cudzoziemcom dały dokładne wyobrażenie o doniosłości zwycięztwa Sobieskiego, podniosły historyczne posłannictwo Polski i wykazały w zasługach Polski dla cywilizacji konieczność odbudowania państwa polskiego! Czas już się tem zająć!

* * *

Do *Gazety Narodowej* piszą z Rzymu, że Moskwa wysłała do Watykanu biskupa Tiraspolskiego, rezydującego w Saratowie księdza *Sottmana* i że on to a nie Buteniew miał Papieżowi przedstawiać konieczność wprowadzenia języka moskiewskiego do liturgii dla dwóch powodów, raz, że lud na Litwie i Rusi mówi tylko po moskiewsku(!) a polskiego wcale niezna, a powtóre, że wprowadzenie języka moskiewskiego pociągnie za sobą przechodzenie Moskali z prawosławia na katolicyzm. Przedstawił dalej, że opieranie się Watykanu wprowadzeniu języka moskiewskiego do kościoła, jest jedyną przyczyną, iż Moskale nienawidzą katolicyzm i prześladują go namiętnie. Gdyby nie to, popieraliby go sami i chętnie mienialiby grecki na łaciński obrządek.

Twierdzenia biskupa Sottmana, czy Zotmana, trafiły na stanowczy opór samego Papieża i Jakobiniego, to też w ugodzie niema być mowy o języku a na razie zawarte tylko kompromis co do kwestji obsadzenia biskupstw.

Wiadomość tę podaje nie zwyczajny korespondent *Gazety Narodowej* z Rzymu, zwykle dobrze poinformowany, lecz ktoś nieznany.

My tej wiadomości nie dowierzamy, chociaż nie przeczymy, że Moskwa mogła dla okłamania Papieża użyć oprócz dyplomatów swoich, także biskupa Sottmana Niemca, który Polski niezna. Dyecezja jego rozciąga się nad Wołgą i w południowej Rossji, katolikami zaś w niej są koloniści Niemcy nad Wołgą i Polacy po miastach moskiewskich mieszkający.

Biskup o którym mowa rzeczywiście wyjechał za granicę. Jest on znany z serwilizmu w obec rządu carskiego i niedość moralnej konduity.

Cieszylibyśmy się, gdyby prawdą było, że Papież nie dał się obałamucić w kwestji języka.

* * *

Korespondent Odesski, pisujący do *Gazety Narodowej*, donosi № 9 z r. b. o fatalnem wrażeniu, jakie zrobiła pomiędzy Polakami wieść, dotąd niewiadomo czy prawdziwa o zgodzeniu się Papieża na wprowadzenie języka moskiewskiego do kościołów katolickich. Korespondent przedstawia straszny obraz następstw, jakieby wywołało wprowadzenie tego języka na Litwie i Rusi. Upadek kościoła katolickiego byłby niewątpliwy a kościół ten na Litwie i Rusi obalonyby został przez Moskali przy pomocy samego Papieża. Dzieło cywilizacji, którą Polska zaprowadziła w tych prowincjach, zniszczoneby ostatecznie zostało. Nawet między szczerymi katolikami i ludźmi poważnymi słyszeć się dają głosy protestu. Młodzież zaś nasza w niektórych miejscach caratu, tłumnem przejściem na protestantyzm, chce protestować przeciwko targnięciu się Stolicy Apostolskiej na ich narodowość, jeżeli komunikat *Germanii* potwierdzi się.

Z wprowadzeniem wykładów religii w języku moskiewskim do zakładów naukowych, zauważono zobojętnie nie religijne między uczącą się młodzieżą. Prawdy dogmatyczne i moralne, wygłaszane nie w języku, w którym matka dzieci modlić się uczyła, straciły na wartości. Jeżeli język moskiewski zostanie jeszcze wprowadzony i do kościoła, sprawa katolicyzmu między Polakami, zostanie zupełnie zdyskredytowaną.

Rząd moskiewski już dawno odkrył swoje zamiary. Książe Kantakuzen, który w ministerstwie spraw wewnętrznych, zarządza departamentem obcych wyznań, do których i katolicyzm należy, szukał między alumnami duchownej akademii w Petersburgu ludzi, którzy zgodziliby się na odprawianie nabożeństwa dodatkowego w języku moskiewskim dla obsadzenia nimi parafii na Rusi i Litwie. W rozmaitych zaś guberniach caratu, gubernatorowie wzywali księży zostających na wygnaniu i proponowali im parafie na Rusi i Litwie z warunkiem zgodzenia się na wprowadzenie języka moskiewskiego do kościoła. Powrót księży z wygnania nie okupiłby tych strat, jakie spowoduje zawarcie ugody z Rzymem. Z 350 księży zesłanych w głąb caratu, połowa wymarła, z zostających na wygnaniu, jednych 20 letnia niewola sterała i uczyniła niezdolnymi do żadnej pracy, drudzy w otoczeniu złem moralnie upadli.

Pozwolenie przejścia unitom na obrządek łaciński niema żadnego znaczenia. Urzędownie nikogo za Uniatów w obrębie caratu nieuznają. Więc i tu podstęp Moskwy i chęć oszukania Stolicy Apostolskiej.

* * *

Wpływ Swiętojurców, oddanych Moskwie pomędzy Rusinami w Galicji, zmniejszył się znacznie.

Na początku Stycznia 1883 r. odbył się wybór posła do Rady państwa z kurji włościańskiej okręgu wyborczego Żółkiew-Rawa-Sokal. Kandydatem narodowym polsko-ruskim był pan *Alexander Hulimka* z Mycowa; kandydatem świętojurskim był ksiądz *Juzyczyński*, znany prowodyr wiodący Rusinów do zmoskalenia.

Na zgromadzeniu przedwyborczem w Sokalu przemówił 3 Stycznia w świetny sposób ksiądz kanonik unickiego obrządku *Kowalski* ze Spasowa, zalecając włościanom pana Hulimkę. Głos jego był potępieniem świętojuryzmu. Jako zacny Rusin oświadczył się za zgodą z Polakami, za braterskiem pożyciem z nimi, bo prawy Polak nie może być wrogiem Rusina i jego narodowości. W podobny sposób już dawno nie mówił żaden ksiądz ruski w Galicji. Oby znalazł jak najwięcej naśladowców i oby wróciła wreszcie zgoda pomiędzy bratniemi narodami!

Wybory w wspomnianym okręgu wypadły jak najlepiej. Na 581 wyborców, 328 oddało swe głosy na Alexandra Hulimkę z Mycowa, ks. Juzyczyński zaś otrzymał głosów 228.

Kandydat więc narodowy wybrany został w tym okręgu, który należy do najniebezpieczniejszych, bo świętojuryzm mocno tu jest rozszerzony i ludność rusińska agitacjami moskalofilskiemi dawno jest w tej okolicy i to w sposób systematyczny obałamucaną i przeciw Polakom podburzaną.

* * *

Do *Moskowskich Wiedomosti* redagowanych przez Katkowa pisuje pewien Moskal pod pseudonimem *Litwina-Maruszki*.

Tendencją tego Moskala jest zupełne wytępienie Polaków na Litwie. Skarży się, że Litwini kończący szkoły moskiewskie, nie zostają Moskalami lecz Polakami. Chociaż taki z moskiewskiem wykształceniem młodzieniec litewski po ukończeniu szkół nie mówi po polsku, później przez wpływ towarzystwa uczy się tego języka, nim zawsze mówi a wstydzi się moskiewszczyzny. Wpływ ten naturalny wyższej polskiej kultury wydaje się temu moskalowi dziełem jezuickiej intrygi.

Proponuje on, ażeby na sposób niemiecki, nazwiska miast litewskich zmieniać na moskiewskie.

Niedorzeczności jakie zamieszcza w *Moskowskich-Wiedomostiach* są świadectwem dla tego pisma, największej podłości. Namiętność nienawiści niepozwala redaktorowi ocenić całej głupoty oskarżeń owego Maruszki i dzikich jego pretensji do Polaków. Kłamstwo jest jego bronią zwyczajną. Nawet o pozór prawdy niedba. Im więcej złości, im więcej nienawiści okaże do Polaków, tem zdaje się mu lepiej wykazał swój głęboki rozum polityczny.

Naród, którego opiniami kierować może taki Katków i taki Litwin-Maruszka, nie prędko ujrzy jasne oblicze prawdy i nie prędko się w nim obudzi zwykłe humanitarne uczucie i dążności szlachetne.

*
* *

Skutki ukazu z dnia 22 grudnia 1865. — Do « N. Wremieni » z gubernii witebskiej piszą co następuje:

« Kolonizacja niemiecka postępuje tu szybkiemi krokami naprzód; majątki kupują Niemcy z prowincji Nadbałtyckich i z Prus. Nad brzegami Dźwiny Zachodniej znajdziesz wszelkiego rodzaju Niemców: i artylerzystów, i marynarzy, i inżynierów, a wszystko pracuje, skupuje i coraz nowych ściąga przybyszów. Nie tylko kolej żelazna jest w ręku Niemców, ale niedawno i sama rzeka Dźwina przyszła w ich wyłączne posiadanie; wydano Niemcom 10-letni przywilej żeglugi na tej rzece od Wieliża do Witebska. A tymczasem obywatele powiatu gdowskiego, którzy chcą czyścić swoim kosztem rzekę Plusę na przestrzeni wiorst 175, rzeki zupełnie do tej pory dla żeglugi nieprzystępną i do tej pory wymagającą pokonania wielkich trudności technicznych, oraz znacznego nakładu, obywatele ci doznają ciągłych przeszkód ze strony władzy, która nie chce zgodzić się na udzielenie im przywileju wyłączności żeglugi na pewien przeciąg czasu w nagrodę kosztów i poświęceń. Trzeba, żeby Niemiec przyszedł i ten pewno dostanie Plusę, tak jak dostał Dźwinę, na której, dodać trzeba, przywilej wyłączności jest tem szczególniejszy, że od niepamiętnych czasów około 400 statków w przecięciu spławiały po Dźwinie zboże i towary, za nim Niemcy przywilej otrzymali.

Jeżeli Niemcy nie przestaną c snąć się tak do naszego kraju, to wkrótce połowa gubernii witebskiej, wołyńskiej a nadewszystko kowieńskiej znajdzie się w ich rękach. Trzeba zatem zabronić im kupować majątki w « guberniach zachodnich », prowadzić w obcych językach korespondencją urzędową i ofiarować jak najobszerniej ulgi Rosjanom kupującym majątki w « kraju zachodnim i to nie na papierze ».

Takie oto pomiędzy innemi są skutki owego haniebnego ukazu z dnia 22 grudnia, że siedziby Słowian zajmują Niemcy. A jednak w obec tego « N. Wremia » żąda zabronienia i im kupowania majątków, zamiast domagać się zniesienia rzeczonego ukazu. Gdyby to nastąpiło, Niemcy znaleźliby potężną konkurencją w żywiole naszym — i nie zalewaliby ziem polskich.

*
* *

W « *Gońcu urzędowym wileńskim* » jest ogłoszenie przymusowej sprzedaży 15 majątków. Ani Polakom, ani Żydom do licytacji stawać nie wolno, Moskale zaś nie tylko nie będą opłacać przy kupnie należytości stęplowej, ale nawet długi skarbowe, skutkiem których dobra wystawione są na sprzedaż, pozostają przy gruncie a kupujący Moskal otrzymuje nadto honorowe obywatelstwo. Jakież to wymowne świadectwo tolerancji, sprawiedliwości i cywilizacji Moskali! Barbarzyński więc ukaz dotąd niezniesiony!

*
* *

Wiadomo, że pisma rusińskie wychodzące w Wschodniej Galicji rozdmuchują ciągle nienawiść Rusinów do Polaków, nienawiść, której lud ruski nie podziela — i propagują sympatje moskiewskie.

Niedawno jedno z tych pism, mniej zjadliwe od *Słowa*, lecz również nam wrogie, *Diło*, wychodzące we Lwowie, nawoływało Rusinów, mieszkających na Ukrainie, Wołyniu, Podolu i w Zadnieprzu do zbierania składek na wyrestaurowanie grobu *Tarasa Szewczenki* pod Kijowem, grożąc, że w razie, gdyby Rusini zakordonowi niechętnie lub opieszale skłaniali się do tego, redakcja *Diła* wraz ze swoimi stronnikami zajmie się tą sprawą u władz rossyjskich, tych władz, które niegdyś Szewczenkę, jako poetę Rusinów, wygnały na stepy kirgizkie za Kaspijskiem morzem, i zabroniły mu tam pisać i malować.

Szewczenko był w stanie zupełnego opuszczenia i znosił nędzę moskiewskiego żołnierza o głodzie i chłodzie. Wtedy to przyszedł mu z pomocą Polak, wygnany także, lecz zamożniejszy od niego, wszystkim nam znany, bo niedawno we Francji zmarły *Bronisław Zaleski*. Zaleski zaprzyjaźnił się z Szewczenką, był mu prawdziwym bratem, dzielił się z nim wszystkiem, co miał i uratował go od skutków rozpaczy.

Diło, które nadzieje pokładało w rządzie moskiewskim, że mu dopomoże zrestaurować rujnujący się grób lirycznego poety, było następnie zmuszone zamieścić o tej sprawie następującą korespondencją z Kijowa.

« Jak tylko, pisze korespondent, pokazało się w *Zarii* wezwanie do składek i zaczęło przynosić i nadsyłać do redakcji pieniądze z różnych stron, kijowski gubernator *Lewkowicz* wezwał do siebie redaktora *Zarii*, przysięgłego adwokata *Andrzejewskiego* i nakazał mu, aby się *nie ważył zbierać składek i nic nie drukował o zniszczonym grobie Tarasa Szewczenki*. Redaktor chciał chociaż wydrukować zawiadomienie, że nie może przyjmować składek na pomnik, « z powodu niezależnych od niego okoliczności », lecz i tego ogłosić mu wzbronił gubernator. Kości wielkiego poety widocznie nie mogą spocząć w mogile, nawet popioły Tarasa mają swych wrogów, którzy radzi by je rozwiać z wiatrami.

« Niedawno pewien inspektor szkolny pan Samczewski, był w Kiryłówce, (miejsce urodzenia Szewczenki na Ukrainie) i tamtejsi wieśniacy prosili go o pozwolenie otwarcia szkoły dla uczczenia pamięci Szewczenki którego starsi jeszcze pamiętają. Gmina dawała pieniądze i ziemię. O to samo prosili tacy ludzie jak p. Tułów i inni. Wskutek starań, ażeby założyć tę szkołę, inspektor Samczewski stracił swoje miejsce, gminie szkoły nie pozwolono założyć. Fakta mówią za siebie ».

Korespondencja ta charakteryzuje dosadnie stanowisko rządu moskiewskiego do rusińskiej narodowości. Jest ono również nieprzyjaznem jak i dla polskiej narodowości.

Jeszcze za panowania Aleksandra II. wyszedł ukaz zabraniający drukować książki i nuty w języku Rusinów. Pomimo, że rząd cara powstrzymał ukazem swoim dalszy rozwój literatury rusińskiej, że niepozwala na restaurację grobu wielkiego ich poety, przewodnicy, którzy się narzucili galicyjskim Rusinom, nie tracą sympatji do cara i jego panowania. Dowód to oczywisty, że w propagandzie, jaką prowadzą, nie idzie im o interesa własnej narodowości, lecz o interesa własnej kieszeni.

Pomnik świetny, godny wielkiego poety, będą mogli Rusini wznieść Tarasowi Szewczence, wtedy dopiero, gdy Polska odzyska byt swój niepodległy, a Ruś zajmie w niej stanowisko autonomiczne « *jak równy z równym a wolny z wolnym* ».

*
* *

KONKURS

Dyrekcja niżej podpisana rozpisuje niniejszem nagrodę za najlepszą powieść ludową, oryginalnie napisaną, osnutą na tle dziejów ojczystych. Powieść ta ma obejmować 6-8 arkuszy druku. Nagroda wynosi 150 marek. Termin nadsyłania rękopisów wyznacza się do dnia 1 października r. b. Przesyłki adresować należy do pana Dr. St. Jerzykowskiego w Poznaniu, przy ulicy Podgórnej Nr. 13. Po wyczerpaniu pierwszego wydania nagrodzonej powieści, własność tejże literacka wraca do autora.

Poznań, dnia 10 stycznia 1888.

Dyrekcja Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu.

*
* *

W Wiedniu wychodzi w języku niemieckim tygodnik *Reform* z dodatkiem *Slavische Rundschau*, pod redakcją G. Smólskiego. Obecnie *Slavische Rundschau*, dawniej osobny dodatek stanowiący, drukować się będzie nie osobno, lecz w numerze. Zadaniem tego pisma jest obznajamiać Niemców z ruchem literackim u narodów słowiańskich. Z rzeczy które dotychczas ogłoszono, na szczególną uwagę zasługują: W *Szumawie*, sielanka czeskiego poety *Vrchlickiego*; feljeton o królu Bolesławie w Ossyaku; przekład nowelli *Sienkiewicza Za chlebem*; przekład poematu Ujejskiego Kornela: *Marathon* dokonany przez Dr. Zippera i artykuł z historji oświaty polskiej, przez *Oltmana*. Redakcja Reformy jest w *Wiedniu* na *Universitatstrasse 4*. Ćwierćroczna prenumerata wynosi 3 złr. *Reform* zasługuje na poparcie naszej publiczności, z powodu dążności polskich i anticentralistycznych.

*
* *

Ignacy Domejko, ostatni z filomatów, zamieszkały w stolicy Chili, i pomimo lat 80, cieszy się dobrym zdrowiem. Czterdzieści lat był profesorem w Uniwersytecie w Saint-Jago, a 15 lat rektorem tegoż Uniwersytetu. Obecnie zażądał uwolnienia z tej posady i otrzymał emeryturę, nie zaniechał jednak wykładów w Uniwersytecie i prac w laboratorjum chemicznem.

Gazety szlązkie zapewniają, że cesarz austrjacki zatwierdził projekt utworzenia posady biskupiej w austrjackiej dzielnicy biskupstwa wrocławskiego. Generalny wikarjusz *Śniegoń* z Cieszyna, przeznaczonym jest na tę posadę; arcybiskup wrocławski *Hercog* będzie opłacał dotację.

W ten sposób uczynionym by był pierwszy krok w celu oddzielenia Górnego Szlązka austrjackiego od archidyecezji wrocławskiej zabranej przez Prussaków za panowania *Fryderyka II*, zwanego z powodu łupieży i zaborów na sąsiadach dokonywanych *Wielkim*.

Zapewno, ta część Szlązka, należąca do Austrji, oddzielnie teraz administrowana pod względem kościelnym, utworzy z czasem odrębne biskupstwo z rezydencją w Cieszynie lub Opawie; najlepiej by jednak było wcielić ją do dyecezji krakowskiej.

Nekrologja

Dnia 30 grudnia 1882 r. umarł w Warszawie *Wojciech Jastrzębowski*, przez lat wiele nauczyciel w instytucie rolniczym w Marymoncie.

Sędziwy ten starzec, czynny w r. 1831, po powstaniu był przewodnikiem młodzieży naukowym i patrjotycznym. Wszyscy wybitniejsi rolnicy Królestwa Polskiego są jego uczniami.

W naukowem naszem piśmiennictwie Jastrzębowski zajmuje wybitne miejsce jako naturalista i filozof. System jaki stworzył w przyrodniczej umiejętności, tak zwany *anankomiczny*, jest według nas jedynie prawdziwym, jego układ świata, wyższy i rozumniejszy i więcej zgodny z naturą rzeczy, niż wszystkie dotąd znane układy.

Umysł samodzielny i bystry, Jastrzębowski szedł w nauce swoją własną drogą.

Zasługi jego umiejętne niezostały jak należy ocenione. My zawsze szukamy powag u obcych a swoich nieuznajemy. Przyjdzie jednak czas, w którym pojęcia przyrodniczo-naukowe Jastrzębowskiego powszechnie będą przyjęte, a Polska chlubić się będzie nim jako mężem, który horyzont samej nauki rozszerzył.

Na pogrzeb jego zjechali się wszyscy niegdyś Marymontczycy i nieśli na Powązki jego trumnę. Co tylko Warszawa posiada wybitnego i znakomitego towarzyszyło zwłokom wielkiego a skromnego uczonego na miejsce wiecznego spoczynku. Niezliczone tłumy ludu wzięły udział w tym wspaniałym pogrzebie.

Na pomnik Jastrzębowskiego złożono na prędce 3000 rubli, a osobno parę tysięcy na cele naukowe.

Cześć pamięci jednego z najzacniejszych, najpatrjotyczniejszych i najczystszych co do charakteru i najuczeńszych Polaków!

Polska straciła w nim wielkiego człowieka wzór wszelkich cnót i nauki.

†

Dnia 5 stycznia 1883 r. umarł w Krakowie *Stanisław Lipiński*, rzeźbiarz. Pochowanie zwłok nastąpiło 7 stycznia. Na pogrzebie, jak pisze *Nowa Reforma* zebrała się liczna drużyna przyjaciół, artystów, współwygnańców, ażeby oddać ostatnią posługę i hołd ostatni znakomitemu artyście, żołnierzowi i wygnańcy. Liczne były wieńce od rodziny zmarłego, od współtowarzyszy Sybiru i wygnania, od Koła artystyczno literackiego, od redakcji «Nowej Reformy» i kilku innych, między niemi wieniec cierniowy. W miarę, jak się żałobny pochód zbliżał ku centrum miasta, wzrastała smutna drużyna. Nad grobem przemówił ks. kapucyn Nowakowski, również powstaniec i sybirak i towarzysz wygnania Lipińskiego. Głębokie wrażenie wywarła ta mowa pełna wyższego namaszczenia. Mówca podniósł różnicę pomiędzy pogrzebem zwykłego człowieka, a człowieka co życie oddał służbie ojczyzny i wyższym zadaniom prawdy, dobra, piękna. I jedna droga i druga twarda i krwawa. Lipiński żył dla sztuki, wspinając się do coraz wyższych jej zadań, a gdy trzeba było, niósł życie swe ojczyźnie, i to nie jak zapaleniec porwany gorączką pierwszego szału, ale z całem długiem przygotowaniem do wielkiego zadania. Długie lata męczeństwa i wygnania, ciężka walka o życie, stargały przedwczesne siły jego, właśnie gdy doszedł do pełni ich rozwoju. Od grobu takich ludzi odchodzimy nie z uczuciem, że z nim zamyka się wszystko; pozostają dzieła nieśmiertelne i nieśmiertelna pamięć wielkiej ofiary, wielkiej myśli i wielkiego serca. Cześć jego pamięci!

SKŁADKA NA TEATR POLSKI
W POZNANIU

Z listy poprzedniej	10	»
Dr. H.	15	»
M. Inżynier	15	»
Z obchodu Rocznicy 22 stycznia w Nancy	14	»
Razem	54	»

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. Reiffa, 9, place du Collège de France.